

Polska da się lubić

Mówimy o niej niechętnie: „ten kraj”. A jak Polskę widzą osiedleni tu obcokrajowcy?

Znany z programu „Europa da się lubić” Anglik Steve Terret jest prawnikiem, 8 lat był wykładowcą uniwersytetu w Liverpoolu, a gdy składał podanie o pracę na renomowanym Uniwersytecie Cambridge, czynił to od razu z myślą, że będzie to praca w Polsce. – Chciałem zrobić coś egzotycznego – śmieje się Anglik. I rzeczywiście, Steve jest przedstawicielem Cambridge przy Uniwersytecie Warszawskim.

– Zwykle do takiej pracy wyjeżdża się na rok. Więc ja już po raz dziewiąty ryzykuję ten jeden rok – dodaje.

– Najpierw zakochałem się w Polsce, a potem w Polce – mówi Steve. – Każdy Anglik, który na 5 minut wyjdzie na Krakowskie Przedmieście albo jakąkolwiek inną polską ulicę, musi się zakochać – twierdzi Terret.

Jagiello jest fajny chłopak

– Podoba mi się tutaj podejście do życia. Chociaż Polska ma smutną, ekscytującą, a czasem tragiczną historię, to Polacy mają w sobie ogień – mówi Anglik, dodając, że do naszego kraju nie zrażają go takie doświadczenia, jak to z babcią pchającą się łokciami w zatłoczonym autobusie.

– Czy mam jakieś ulubione miejsce w Polsce? Tak! – kanapę, na której siedzę z żoną przed telewizorem – śmieje się Anglik. Uwielbiam Zakopane, Mazury, Kaszuby i Poznań.

– Jeśli Polak siedzi przy piwie z innym Polakiem, to nigdy nie powie: „ale mamy wspaniały kraj!”. Tak samo, jeśli siedzi przy piwie z Anglikiem czy Francuzem. Ale gdyby ten Anglik czy Francuz powiedział, że mu się w Polsce nie podoba, to Polaka od razu stawia to na baczność i jest gotowy bronić Polski do krwi ostatniej – mówi Terret. – Polak lubi Polskę, ale boi się to powiedzieć. Łatwiej mu być pesymistą – uważa Brytyjczyk.

Steve Terret nie dziwi się Polakom wyjeżdżającym do jego kraju, bo wie, że stoją za tym przyczyny ekonomiczne. – Jagiello jest fajny chłopak, ale królowa Elżbieta jest trochę więcej warta – mówi.

Rodzina, imprezy i śpiew

Z kolei jego kolega z telewizyjnego programu Paolo Cozza, także prawnik z wykształcenia, uważa, że jak robić interesy, to w Polsce. – Każdy, kto ma dobre oczy, inne niż polskie, ten widzi, że tu są perspektywy, jest wielki potencjał – uważa Paolo, który od kilkunastu lat próbuje w naszym kraju sił w branży motoryzacyjnej. – Jak się tu robi interesy? Przez kontakt osobisty. To trudny rynek, bardzo szybko się rozwijający – dodaje.

Paolo po raz pierwszy przyjechał do Polski w 1992 r. – Polacy pasują do mojego charakteru. Potrafią kombinować, cenią gościnność, rodzinę, imprezy, śpiew. Są podobni do Włochów, tylko mniej spontaniczni – uważa Paolo Cozza. Dodaje, że z początku uderzyło go, że Polacy to ludzie mili, z sercem. – Teraz są mniej zyczliwi, bo są bardzo zajęci – dodaje Włoch. Wspomina, że gdy przyjechał kilkanaście lat temu do Polski, dało się odczuć, że to czasy historycznego przełomu, że Polacy zaczynają naprawdę żyć. – Popatrzcie, jak wygląda Polska teraz, a jak wyglądała kilkanaście lat temu. Różnica jest ogromna! – mówi Paolo.

Wariat

Dziwi go, że Polacy nie lubią swojego kraju. – Mówią mi: „Ty jesteś wariat! Po co tu przyjechałeś, we Włoszech jest tak pięknie!”. Od Włocha nie słyszałem czegoś podobnego. Bo to jest taki polski problem narodowy – narzekanie. I wiara, że poza Polską jest lepiej. A tak nie jest. Tylko że Polacy sami muszą do tego dojść – mówi Paolo.

Mimo to uważa, że Polacy są patriotami. – To widać, jak jakiś Polak wygrywa w sporcie. Wtedy od razu pojawiają się biało-czerwone flagi. A pamiętacie medale Otylii? Od razu wszyscy byli fanami pływania – mówi Paolo Cozza.

Francuz nie pies

Laurent Nal jest Francuzem z Marsylii. W bajkowej scenerii tamtejszych gór poznał swoją przyszlą żonę Grażynę.

Gdy mówił, że przyjedzie za mną do Polski, tłumaczyłam, że nie zdaje sobie sprawy z tutejszych realiów życia – mówi Grażyna Nal.

Ten jednak po kilku miesiącach przyjechał. Sypiał w schroniskach młodzieżowych. Kiedyś znalazł w książce telefonicznej numer do pewnego schroniska. Zadzwoił i spytał, czy są w nim wolne miejsca, a gdy okazało się, że tak, zapytał, czy może w nim zanoćować. „Nie” – padła odpowiedź. Francuz poczuł się szykanowany. Przeszło mu, gdy okazało się, że to było schronisko dla... psów. Znalazł pracę wykładowcy informatyki na Politechnice Śląskiej. Zarabiał mniej niż 10 proc. tego, co we Francji. „Jak ja o tym powiem ojcu?” – zastanawiał się Laurent. Za to zaczęło mu się układać z Grażyną. Gdy zobaczyła, jak godzinami czeka na nią na dworcu z kwiatami, serce jej zmiękło. Dziś mieszkają pod Rybnikiem, mają czwórkę dzieci.